TYGODNIK KATOLICKI

1864. Grodzisk, 19. Sierpnia. № 34.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ANNA KATARZYNA EMMERICH
I JÉJ OBJAWIENIA.
PRZEZ
KAZIMIERZA RADECKIEGO.

Anna Katarzyna Emmerich, córka Bernarda Emmerich i Anny Hillers, ubogich i pobożnych wieśniaków, urodziła się w wiosce Flamske, o pół mili od Coesfeld, miasta w biskupstwie Münsterskiém, dnia 8go Września 1774. roku: była ochrzczoną w kościele świętego Jakóba w Coesfeld. Jéj wiek dziecięcy miał wiele podobieństwa z tąż epoką życia Anny Garzias de saint Barthélemi, Dominiki del Paradiso, i innych kilku jeszcze, przepędzonych na rozmyślaniu w pośród wieśniaczego stanu. Anioł stróż ukazał się jéj pod postacią dziecka; dobry pasterz przybywał dopomagać biednéj pasterce, sam objawiając się jéj jako pastuszek. Od dziecka uczyła się historyi świętéj przez objawienia. Matka Boska, Królowa Nieba, zstępowała do niéj na łąkę, jako Niewiasta pełna urody, dobroci i wspaniałości, przyrzekła jéj swą miłość i opiekę, oraz przyprowadzała do niéj z sobą Dzieciątko Jezusa, aby się z Niém bawiła. Święci téż zarówno przychylni jéj byli, ukazywali jéj się dziękując z wdzięcznością za wieńce, jakie na Ich ołtarzach składała zazwyczaj we dni Ich święte. Dziewczynka mniéj się dziwiła temu, niż żeby jaka księżniczka ze swoim dworem była się zniżyła aż do niéj. Powoli, zupełnie się oswoiła z tém wszystkiém co widziała, a przez niewinność ustaliła coraz ściślejszy związek swój z Jezusem Chrystusem, z Matką Boską i ze świętymi, jakiego, nie było jéj powołanie, nawiązywać ze znakomitemi osobami świata tego. Imiona: Ojca, Matki, Brata, Oblubieńca zdawały się wyrażać najrzeczywistszy stósunek między Bogiem a człowiekiem, bacząc że Słowo Nieśmiertelne obrało sobie Matkę na ziemi, aby stać się naszym bratem; a te tytuły nie brzmiały nigdy jako próżne wyrazy w jéj ustach.

Będąc dzieckiem, mówiła z całą prostotą o tém co widziała, a dobrzy ludzie otaczający ją, przysłuchiwali się z uwielbieniem tym powtarzaniom historyi świętéj; ale widząc się często obałamucaną ich pytaniami i ich spostrzeżeniami, zaczęła zachowywać milczenie. Myśliła w swéj prostocie, że było nie przyzwoicie mówić o takich rzeczach, kiedy inni milczą o tém, co im zapewnie podobnież się dzieje, że należy mało mówić, jak np.: *tak* lub *nie, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* itp. Wszystko cokolwiek jéj okazano, było dla niéj tak jasne, tak świetne, tak zbawienne, iż była pewną, że się to samo dzieje ze wszystkiemi dziećmi chrześcijańskiemi; inne, że o tém nic nie mówiły, wydały jéj się roztropniejsze i lepiéj wychowane od niéj: a więc zamilkła, aby im podobną zostać.

Miała, od pierwszéj młodości dar szczególniejszy, jaki napotykamy w historyach: świętéj Sybilliny z Pawii, Jdy z Louvain, Urszuli Benincasa i im podobnych dusz pobożnych, — dar rozróżniania dobrego od złego, świętego od bezbożnego, błogosławionego od przeklętego, a to zarówno w rzeczach ziemskich jak i duchownych.

W potrzebach życia ograniczyła się na tém tylko, co jest konieczném do snu i pożywienia: przebywała co noc kilka godzin na modlitwie, i w zimie klęczała nieraz na śniegu na dworze. Sypiała na ziemi na deskach w krzyż złożonych. Jadła i piła to, czego inni nie chcieli; najlepsze kąski chowała dla ubogich i chorych, a kiedy nie miała ich dać komu, ofiarowała je Bogu z dziecięcą wiarą, prosząc aby tém obdarzył tych, co w większéj nad nią potrzebie.

W ośmnastym roku życia, udała się do Coesfeld na naukę do szwaczki, a przebywszy tam dwa lata, powróciła do rodziców. Dopraszała się o przyjęcie u Augustyanek w Borken, u Trapistek w Darfeld i u Klaryssek w Münster, ale jéj ubóstwo było przyjęciu jéj przeszkodą. Zostawała tak lat kilka w Coesfeld, w pracy, dobrych uczynkach i modlitwie, zawsze pod tymże samym kierunkiem. Było to dziecko powolne i ciche w ręku swojego Anioła stróża.

Około dwudziestego czwartego roku swego życia odebrała łaskę, jakiéj Pan udzielił na tym padole kilku osobom poświęcającym się szczególniéj na uczczenie Jego bolesnéj męki. Przytaczamy tu o tém własne jéj słowa: „Prawie na cztery lata przed mojém wejściem do klasztoru, a więc roku 1798, znajdowałam się raz około południa w kościele Jezuitów w Coesfeld, klęcząc przed krucyfiksem; zatopiona w rozmyślaniu, uczułam nagle ciepło żywe i słodkie, i ujrzałam zstępującego z ołtarza, gdzie się znajdował przenajświętszy Sakrament, mego Niebieskiego Oblubieńca, w postaci młodzieńca otoczonego światłością. W lewéj swéj ręce trzymał on wieniec z kwiatów, a w prawéj wieniec cierniowy; podał mi je oba, abym z nich jeden wybrała: wzięłam wieniec cierniowy, włożył mi go na głowę, a ja nacisnęłam go obiema rękami. Wtedy zniknął On, a ja wróciwszy do przytomności uczułam gwałtowną boleść wkoło głowy. Musiałam wyjść z kościoła, gdyż go zamykano. Jedna z moich przyjaciółek, która wówczas przy mnie klęczała, mogła była dostrzedz co się ze mną działo: pytałam jéj w domu, czy nie ma rany na mojém czole, i namieniłam jéj w ogólnych wyrazach o mojém widzeniu i o gwałtownéj boleści, która po niem nastąpiła. Nic nie spostrzegała zewnętrznie, ale téż nie była zdziwioną tém, co jéj powiadałam, gdyż wiedziała, iż znajdowałam się niekiedy w stanie zachwycenia, którego nie pojmowała przyczyny. Nazajutrz, moje czoło i brwi były mocno nabrzmiałe i boleśnie cierpiałam. Ta boleść i to nabrzmienie ponawiały się często, a niekiedy trwały dnie i noce całe. Nie zobaczyłam krwi wokoło méj głowy, aż dopiero, kiedy moje towarzyszki ostrzegły mnie,

iżbym wzięła inny czepek, gdyż ten, który miałam na głowie, był pełen plam czerwonych. Zostawiłam im wolność myślenia o tém, co im się podoba, a poprawiłam moich włosów w sposób, aby zakryć krew płynącą z méj głowy; tak samo nieraz robiłam już będąc w klasztorze, czego dostrzegła pewna osoba, ale dochowywała mi wiernie tajemnicy.“ Do tego dodamy, że pan Brentano, widział po wielekroć razy, w pełności dnia i z bliska, płynącą krew po czole i twarzy Anny Katarzyny Emmerich, a to w takiéj ilości, że krew ta broczyła osłonę jéj szyi.

Jéj pragnienie do klasztoru zadowolnioném zostało: rodzice pewnéj panienki, którą Augustyanki z Dulmen mieć sobie życzyły, oświadczyli, że nie pozwolą wejść córce swéj do ich klasztoru, jeżeli z nią razem Anna Katarzyna przyjętą nie zostanie. Tym sposobem przywdziała ona suknią zakonną roku 1802, 13go Listopada, na 8 dni przed świętem Ofiarowania Najświętszéj Panny. W rok potém, mając lat 29, wyrzekła swoje uroczyste śluby i została Oblubienicą Jezusa Chrystusa. Była to epoka najszczęśliwsza w jéj życiu. „Dusza moja, mówiła ona, była napojona weselem, mimo przeciwności życia i cierpień. Miałam tylko w méj celi dwa popsute stołki, a przecież ona mi się być wydała tak piękną i tak okazałą, że mniemałam nieraz widzieć Niebo w niéj całe. Widziałam zawsze przy sobie mego Anioła stróża, a chociaż złe duchy usiłowały opanować mnie i przestraszać, nie było im dane dokuczyć mi wiele. Pragnienie moje Przenajświętszego Sakramentu bywało tak gwałtowne, że nieraz w nocy wychodziłam z mojéj celi do kościoła, jeżeli ten był otwarty, a w przeciwnym razie, czekałam u drzwi, albo pod murem, choć i w zimie, klęcząca albo krzyżem wyciągniona, ze wzniesionemi rękami w zachwyceniu.“

Mając słabe ciało, oddała się jeszcze zaraz od młodości na trapienia, posty, czuwania i niewczasy. Dodajemy do tego najuciążliwsze prace w polu, oraz znużenia nadzwyczajnemi stanami jéj ducha. W klasztorze przeciągała w ogrodzie pracę swoją materyalną, kiedy przytém prace duchownych jéj cierpień, coraz cięższemi się stawały; ztąd dziwić się nie można, że często była chorą: ale choroby jéj jeszcze i inną przyczynę miały. Pan Brentano, przeświadczył się należycie, patrząc na nią przez lat cztery, a nadto z lękliwych jéj saméj zeznań, że w ciągu jéj życia, choroby jéj i cierpienia po większéj części ztąd pochodziły, że boleści innych brała na siebie. „Chociażbym na to czas miała, jéj są słowa, chociażbym znała mój stan i miała zdolność mówić o nim, — nikt by mnie nie zrozumiał. Lekarz nadewszystko uważałby mnie zupełnie za obłąkaną i siliłby się dla mnie na kosztowne, a nieznośne mi lekarstwa. I tak cierpiałam wiele, całe moje życie, a nadewszystko w klasztorze, z przyczyny dawanych mi niestósownych lekarstw. Częstokroć, kiedy mi zadawano straszne boleści, Bóg sam litował się nademną i zsyłał mi swe nadprzyrodzone pomoce, które mnie uzdrawiały.“

3. Grudnia 1811 roku, zniesiono klasztór i kościół zamknięto. Zakonnice rozbiegły się każda w swoją stronę. Anna Katarzyna pozostała uboga i chora. Tkliwa służąca klasztoru z litości jéj usługiwała; stary kapłan emigrant, odprawiający mszę świętą w klasztorze, także z nią pozostał. Te trzy osoby opuściły dom zakonny dopiero w roku 1812. na wiosnę. Anna Katarzyna była zawsze chorą, i z wielką trudnością przeniesiono ją do mieszkania ubogiéj wdowy miejscowéj, u któréj w lichéj izdebce dobry kapłan znalazł dla choréj umieszczenie. „Tam, ciężko chora, przeżyła do jesieni 1812. roku. I w tym właśnie czasie, kiedy jéj zachwycenia w modlitwie i obcowanie duchowe z niewidzialnym światem, coraz żywszemi się stawały; — podobało się Panu napiętnować jéj dziewicze ciało znakami Ran Swoich poniesionych na krzyżu.

Anna Katarzyna odepchnięta od znikomości świata, gorąco o tę łaskę Boga prosiła: raz, zostając w takiéj modlitwie, wpadła w zachwycenie i ujrzała zstępującego ku sobie opromienionego młodzieńca. Ten podał jéj krzyżyk, który ona żywo pochwyciła i cisnęła mocno do piersi. Od tego czasu uczuła boleść swych piersi, która się powiększała ciągle, aż nareszcie zobaczyła na nich wyciśnięty krzyżyk krwawy. Jéj napiętnowanie dopełniło się ostatnich dni roku 1812. Wtedy, rozmyślając mękę Zbawiciela, zapragnęła gorąco cierpieć z Nim; a w tém ujrzała światłość zstępującą ku niéj, a w téj światłości postać opromienioną ukrzyżowanego Zbawiciela: Rany Jego jaśniały jakby pięć ognisk świetlanych, serce jéj przejmowała boleść i radość, i na widok przenajświętszych Ran, uczuła niewypowiedzianą żądzę, aby cierpieć z Panem. Naówczas z Rąk, z Nóg i z Boku takiego objawienia wytrysnął potrójny promień i uderzył w jéj ręce, nogi i bok prawy. Zostawała długo bez przytomności, a odzyskawszy zmysły, ujrzała z podziwieniem krew płynącą ze swoich dłoni, i zarazem uczuła gwałtowne boleści w nogach i boku. Kiedy dziewczynka jéj gospodyni weszła do jéj izby, ujrzała ręce choréj krwią zbroczone i wybiegła uwiadomić o tém swą matkę. Ta przelękniona, pytała się co to znaczy? a Anna Katarzyna prosiła jéj, iżby o tém nic nie mówiła. Po tém napiętnowaniu uczuła, że się dokonała zmiana w jéj ciele: bieg krwi zmienił kierunek, która teraz silnie biła do jéj piętnów. Sama mówiła: „Tego trudnoby wypowiedzieć!“ —

Anna Katarzyna nie mogąc chodzić ani wstawać z łóżka, przestała téż i jeść; zrazu przyjmowała trochę wina z wodą, potém już tylko samą wodę, niekiedy, ale bardzo rzadko, sok wyciśnięty z wiśni albo ze śliwki. 23 Września 1812 roku, przeniesiono ją do innego mieszkania, mającego okno na ogród. Stan jéj stawał się coraz boleśniejszym: a piętna jéj, aż do saméj śmierci, były dla niéj źródłem niewypowiedzianych boleści: myśl jéj nie zatrzymywała się bynajmniéj nad łaską, jakiéj te piętna były nie zatartemi znakami, ale powiększyły jeszcze w niéj pokorę, przez którą uznawała, że ten krzyż bolesny nieść zasłużyła za swe ciężkie grzechy.

Jéj biedne ciało samo sobą świadczyło za ukrzyżowanym Jezusem Chrystusem. Ona byłaby się z ochotą ukryła przed światem, ale cierpiąc te straszne boleści, stała się niejako własnością należącą do wszystkich, którą każdy uważał się być mocen oglądać i sądzić, częstokroć bez żadnego osobistego pożytku, a zawsze z powiększeniem krzyża męczenniczki.

Pan Brentano udał się ją odwiedzić we Wrześniu 1818 roku, któremu pozwoliła ona codziennie przepędzać kilka godzin u siebie. Od razu wielką położyła w nim ufność; on zaś wiernie przenosił na papier codziennie, cokolwiek w niéj zauważył, lub cokolwiek ona sama opowiedziała jemu ze swego życia wewnętrznego i zewnętrznego. Skutkiem tego pan Brentano zostawał przy niéj bez przerwy aż do Stycznia 1819 roku; zaraz w Maju tegoż roku powrócił, i następnie przeciągał przy niéj swą pracę, już prawie bez przerwy, aż do jéj śmierci.

Szczególniejsze parcie ducha na ciało napotykamy często u osób z głęboką wiarą, podlegających nadto wpływowi zachwycenia. I tak święty Paweł, według świadectwa świętego Hieronima, zwiedził święte miejsca w duchu, a z takiém samém wrażeniem, jakby tę podróż był czynił wraz i ciałem swojém. Tak też i w ten sam sposób odprawiła święte pielgrzymki Anna Katarzyna. Poczynały się one pod przewodnictwem jéj Anioła stróża, bądź w kaplicy obok jéj mieszkania, bądź na drodze krzyża w Coesfeld. Celem tych pielgrzymek, jakie odbywała we śnie, była zawsze Ziemia święta, którą oglądała w najdrobniejszych szczegółach, i którą widziała, już to w stanie jéj obecnym, już w stanie, w jakim taż była w rozmaitych epokach historyi świętéj. W tych opisach i opowiadaniach przewyższała inne osoby podobne sobie, nadewszystko łaską niesłychaną pojmowania z prostotą doskonałą: Historyi Starego i Nowego Testamentu, i przedstawiań Osób Przenajświętszéj Rodziny, tudzież Wszystkich Świętych, ku czemubądź zwróciło się oko jéj ducha. Widziała znaczenie wszystkich dni świąt w roku kościelnym, tak pod względem czci, jak i historyi. Widziała i opowiadała dzień po dniu, opisując w szczegółach i wymieniając miejsca, osoby, święta, obyczaje i cuda, lata nauczania Chrystusa Pana aż do Jego Wniebowstąpienia, i kilkotygodniową historyą Apostołów po zstąpieniu Ducha świętego. Widzenia te nie były dla jéj ducha rozkoszami duchownemi, ale w nich upatrywała niejako niwy żyzne upłodnione ofiarami Jezusa Chrystusa, a z których dotąd jeszcze użytkować nie zaczęto: pracować jéj nieraz wypadało w duchu, aby się upominała u Kościoła owocu takiéj, albo takiéj boleści Chrystusowéj. Żebrała u Boga, aby zastósował do praktyki ofiary Chrystusowe, w Chrystusowym Kościele, jako w Jego dziedzictwie.

Ze względu na umiejętność, Anna Katarzyna nie znała nic więcéj nad katechizm, wykład ludowy biblii, Ewangelie na Niedziele i święta, oraz kalendarz, który się wydawał w jéj oczach jako książka najbogatsza i najgłębsza. Nigdy nie czytała ani Starego ani Nowego Testamentu; kiedy się zbyt umęczyła opowiadaniem swoich widzeń, mówiła: „Czytajcie o tém w biblii,“ i dziwiła się, gdy jéj odpowiadano, że tam o tém nie ma mowy.

W roku 1823, powtarzała częściéj jak zazwyczaj, że nie zdoła dopełnić swéj pracy w położeniu, w jakiém się znajduje, że jéj na to sił nie wystarcza, że potrzebaby jéj spokojnego klasztoru, aby w nim żyć i umierać. Dodawała, że Bóg niezadługo zabierze ją do siebie, że go prosiła o to, aby jéj pozwolił dokończyć na tamtym świecie tego, co jéj zostawało jeszcze do zrobienia dla tego świata. Rok 1823, co był już ostatnim, w którym przebiegła jeszcze całkowity zakres kościelnego roku, zadał jéj prace niezmierne. Usiłowała dopełnić całkowicie swéj roboty, wtedy właśnie opowiedziała mękę Pańską, która była przedmiotem jéj duchowéj pracy przez cały post oworoczny.

Z początkiem Adwentu, jéj boleści odebrały niejaką osłodę w miłych widzeniach o przygotowaniu do podróży Najświętszéj Panny, a następnie o całéj Jéj podróży do Betleem z Józefem. To nadchodziło dla niéj corocznie o tym samym czasie; ale tego roku miała więcéj trudu, a mniéj pociechy. W dzień pamiątki Narodzenia Zbawiciela, co dla niéj przynosił zwykle chwile upajającéj radości, trudno jéj było przyczołgać się duchem do żłobu Dzieciątka Jezus, a składała mu na ofiarę własny swój krzyż, pod brzemieniem którego upadła u Boskich Nóg Jego konająca. Znać było, że kończyła swój ziemski rachunek z Bogiem, i że poświęcała się jeszcze poraz ostatni za wszystkich ludzi utrapionych duchowo i cieleśnie. Nie podobném jest do pojęcia to zastarczanie jéj sobą samą rozlicznych cierpień innych ludzi. Powtarzała wtedy: „Dzieciątko Jezus tego roku przyniosło mi tylko krzyż i narzędzia męki.“

Skupiała się coraz bardziéj w swojéj boleści, prawie zaniemówiła, a chociaż towarzyszyła jeszcze Chrystusowi Panu opowiadającemu swoją naukę, dawała znać o tém, kiedy niekiedy, kilkoma zaledwie wyrazami.

Ze dnia na dzień stan jéj się pogorszał: ona, co zazwyczaj cierpiała w milczeniu, wydawała teraz tłumione jęki, wyrywające się w strasznych jéj boleściach. 15. Stycznia wyrzekła: „Dzieciątko Jezus przyniosło mi na Swoje Narodzenie wielkie boleści; znowu się znajdowałam przy Jego żłobie w Betleem: był drżący i pokazywał mi własne cierpienia i cierpienia Swéj Matki: byli tak ubodzy, że mieli tylko mały kawałek chleba za całe pożywienie. Dodał mi jeszcze do moich boleści i powiedział: „Jesteś moją, jesteś moją Oblubienicą, cierp jak Ja cierpiałem, a nie pytaj dla czego.“ Nic nie wiem co z tego będzie i czy to potrwa długo; oddaję się ślepo na moje męczeństwo; żyć czy umierać, pragnę zawsze, aby ukryta wola Boża spełniła się we mnie. Z resztą spokojna jestem i znajduję pociechy w moich cierpieniach. Nawet dziś rano byłam bardzo szczęśliwa. Błogosławione Imie Pańskie!“

Jéj boleści ciągle wzrastały: posadzona na swojém posłaniu, z zamkniętemi oczami jęczała niknącym głosem i chyliła się na obie strony: kiedy leżała, lękano się, iżby się nie udusiła gwałtowném oddychaniem, a wszystkie nerwy w niéj drgały od boleści: siliła się na womity, co ściskało strasznym bólem jéj wnętrzności. Lękano się gangreny. W gardle dusiło ją i paliło, nabrzmiały usta, rozczerwieniły się od gorączki policzki, ręce jak kość słoniowa wybielały: plamy stygmatów jak srebro jaśniały. Puls jéj od 160 do 180 razy na minutę uderzał. 27. o drugiéj godzinie po południu, przyjęła Ostatnie Namaszczenie, z wielką ulgą dla swego ciała i ducha. Wieczorem, jéj przyjaciel, zacny proboszcz z H...., modlił się przy jéj łóżku: to jéj mocno ulżyło. Powiedziała jemu: „Jak tu wszystko jest piękne i dobre!“ I dodała: „Bogu dzięki i chwała po tysiąc razy!“

Następnych dni, była gorzéj. 7. Lutego wieczorem, uspokoiwszy się nieco, wyrzekła: „Ach! Chryste Panie, dziękuję po tysiąc razy za całe pasmo mojego życia; Panie, niech się stanie Twoja wola, a nie moja.“ 8. Lutego, wieczorem, pocałowała z wdzięcznością rękę kapłana modlącego się przy jéj łóżku, prosiła go, iżby jéj nie opuszczał przy jéj śmierci i rzekła: „O Jezu! żyłam dla Ciebie, umieram dla Ciebie; Panie, bądź pochwalony, nic już nie widzę, nic już nie słyszę!“ Kiedy chciano dla ulżenia jéj zmienić jéj postawę, mówiła: „Jestem na krzyżu, ale to się wnet skończy, zostawcie mnie tak.“ Przyjęła wszystkie Sakramenta, ale chciała się spowiadać raz jeszcze, aby wyznać jakiś grzech mały, którego się już spowiadała po kilkakroć. Kapłan dał jéj ogólne rozgrzeszenie: uczyniła ruch, aby się wyciągnąć i mniemano, że już kona. Zbliżyła się do jéj łóżka pewna osoba, która się czuła winną, że jéj dokuczyła nie raz i żądała jéj przebaczenia. Spoj-

rzała na nią z podziwieniem i wyrzekła dobitnym tonem: „Nic a nic nie mam do nikogo na ziemi.“

Ostatnich jéj dni, ponieważ oczekiwano co chwila jéj śmierci, znajdowało się zawsze kilka osób w pobocznéj izbie; rozmawiały one pocichu, pewne będąc, że ich nie usłyszy chora, o jéj cierpliwości, o jéj wierze i o jéj cnotach rozlicznych; a w tém dał im się słyszeć głos konającéj: „Ach! przez miłość Boga, nie chwalcie mnie; to mnie tu więzi, i podwaja moje cierpienia. O mój Boże! znowu sypią się na mnie kwiaty!“ Kwiaty przedstawiały jéj się zawsze jako godło i przepowiednia boleści. A potém odtrącając pochwały własne z głębokiém przekonaniem, dodała: „Bóg tylko jest dobry; trzeba się wypłacić ze wszystkiego, aż do ostatniego szelążka; jestem biedna i grzechów pełna, trzeba mi opłacać te pochwały moje cierpieniami własnemi, zjednoczonemi z męką Jezusa Chrystusa. O, nie chwalcie mnie, dajcie mi konać w méj ohydzie obok Pana Naszego na krzyżu.“

Na kilka godzin przed swoją śmiercią, któréj wzywała często temi wyrazami: „Panie, ratuj mnie, przyjdź Chryste Panie!“ — jakaś znowu pochwała zatrzymała ją, a oparła się jéj z mocą przez akt pokory następujący: „Nie mogę skonać, bo tylu dobrych ludzi, myląc się, dobrze myślą o mnie: powiedzcie przeto przed wszystkimi, że jestem nędzna grzesznica! Ach! gdybym mogła wołać, tak iżby mnie wszyscy słyszeli, jaka ze mnie grzesznica! Jestem niżéj daleko od dobrego łotra ukrzyżowanego obok Chrystusa, bo on i wszyscy ówcześni jemu podobni ludzie, nie mieli do zdawania tak strasznego rachunku, pod jakim my jesteśmy, doznając łask wszystkich nadanych Kościołowi.“ Po tém oświadczeniu, uspokoiła się i rzekła do pocieszającego ją kapłana: „Teraz mam taki pokój i ufność, jak gdybym była bez grzechu.“ Zwróciła z miłością wzrok ku krzyżowi stojącemu u jéj nóg: oddech jéj był ciężki i gwałtowny, piła często, a kiedy podawano jéj krucyfiks, przez pokorę nogi tylko Jego całowała.

Osma wybiła, oddychała ciężéj przez minut kilka; i po trzykroć zawołała wzdychając: „Panie, ratuj mnie, Panie, Panie, przyjdź!“ Kapłan zadzwonił i rzekł: „Umarła.“ Kilku krewnych i przyjaciół będących w pobocznéj izbie, weszli i uklękli do modlitwy: włożono jéj do ręki zapaloną świecę, którą kapłan trzymał. Wydała jeszcze kilka lekkich westchnień, a czysta jéj dusza uleciała z jéj piersi błogosławionych w swoim stroju Oblubienicy, aby się rzucić do stóp Swego Niebieskiego Oblubieńca i połączyć się z chórem Dziewic, które idą za Barankiem wszędzie, gdzie On się zwróci. Umarła o godzinie 8 i pół wieczorem, dnia 9 Lutego 1824 roku.

Dodamy do tych szczegółów małą wzmiankę o Annie Katarzynie Emmerich, wyjętą z pisma ogłoszonego drukiem w Grudniu 1824 roku, zamieszczoną w Dzienniku *Literackim Katolickim* wychodzącym w Kerz; to przytoczenie wyszło od bezimiennéj osoby, ale ton pisma tego chrześcijański na wiarogodność zasługuje: „W sześć lub siedm tygodni, słowa są téj osoby, po śmierci Anny Katarzyny Emmerich, rozszerzyła się pogłoska, że wykradziono jéj ciało; więc z wyższego rozkazu otworzono potajemnie jéj trumnę w obec siedmiu świadków. Ci ujrzeli z podziwieniem i radością, że ciało pobożnéj dziewicy jeszcze bynajmniéj nie ulegało zepsuciu. Rysy jéj twarzy były uśmiechające się właśnie, jakby osoby, któréj się śni coś miłego; wydała się, jakby dopiero co pochowana i nie czuć było od niéj żadnego odoru właściwego trupom. *Jest powinnością dochowywać Królewskiéj tajemnicy*, powiedział Jezus, syn Syracha; ale równąż jest powinnością ogłaszać przed światem wielkość Miłosierdzia Bożego.“

Klemens Brentano, przez cały przeciąg pobytu swego w Dulmen, usiłował zbierać to wszystko, co pobożna natchniona jemu podawała, już to urywkowo, już ciąglejszym sposobem i przedstawiającym pewną całość. Tak utworzył się jego dziennik, który, poczynając od Stycznia 1820 roku, obejmuje wielką rozmaitość widzeń duchowych, tyczących się żywota Świętych, uroczystości Kościoła, tudzież wypadków współczesnych; ale z czasem dziennik ten, mianowicie w latach 1821 i 1822, ściśnia się coraz bardziéj w samym zakresie żywota Jezusa Chrystusa oraz Świętych Osób tworzących orszak Zbawiciela. Z tych not wydawanych prawie z dokładnością wywodu słownego i istniejących po dziś dzień w ich pierwotnym kształcie, Klemens Brentano sam wyciągnął to, co się odnosiło do żywota Jezusa Chrystusa, a tym sposobem zdołał przedstawić, dzień po dniu, całkowity żywot Chrystusa podług objawień siostry Emmerich. Z tego to żywotu Pana Naszego, zawartego w dwudziestu dwóch zeszytach, ogłoszono właśnie drukiem sam tylko koniec pod tytułem: *Bolesna Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa.* Pozostała część, daleko większa, oczekuje wydawcy.

Oprócz pomienionego dzieła, Brentano przygotował inne jeszcze tyczące się żywota Najświętszéj Panny: uporządkował wyciągi odnoszące się do tego i rozpoczął je drukować w roku 1841; ale wydawszy tylko 14 arkuszy, musiał przerwać swą pracę, zapadłszy ciężko na zdrowiu, czego kresem był skon jego, który nastąpił w roku 1842. Po jego śmierci Chrystyan Brentano brat zmarłego, odebrał w spadku w Aszafenburgu, między innemi i rękopisy dotyczące się siostry Emmerich. Chrystyan, z wielką gorliwością zająwszy się ich uporządkowaniem, po dziesięcioletniéj pracy nad niemi, musiał się ograniczyć na tém postanowieniu, iżby prowadzić daléj przerwany druk żywota Najświętszéj Panny. Ale zaledwie jął się do tego dzieła, kiedy wola wyższa powołała go z tego świata; Chrystyan Brentano umarł 27 Października 1851 roku.

Szczęściem, że Klemens doprowadził za swego życia rękopism prawie w całości do stanu, iżby mógł być ogłoszony drukiem; a brat zmarłego zebrał starannie oryginalne papiery i dodatki dopełniające: po śmierci ostatniego, wdowa więc jego mogła dokończyć drukowania przy pomocy kilku uczonych przyjaciół.

Żywot Najświętszéj Panny nie przedstawia tak zwięzłego ciągu, jaki się znajduje w książce poprzedniéj, obejmującéj tylko zakres kilkodniowy Męki Zbawiciela. Przerwy istniejące w żywocie Maryi, powstały z saméj natury rzeczy, czyli z tego połączenia ścisłego, jakie się znajduje między nim, a żywotem Pana Naszego. Klemens Brentano zamierzał wszystkie zeszyty drukiem ogłosić, życie więc Najświętszéj Panny znalazłoby swoje dopełnienia w żywocie całkowitym Jezusa Chrystusa. Materyały służyć mogące do tego zupełnego wydania zostały złożonemi przez spadkobierców Chrystyana Brentano na ręce pewnego duchownego zgromadzenia, z upoważnieniem, iżby to uczyniło z niemi, co mu się podoba. „Będą te ważne rękopisy w całości swéj kiedy drukiem ogłoszone? To od rozlicznych okoliczności zawisło,“ — tak odpowiada dzisiejszy niemiecki wydawca na powyższe pytanie.

„Gdyby rzeczone Zgromadzenie, mówi on daléj, znajdowało się bliżéj miejsca, gdzie się ogłosiło drukiem życie Najświętszéj Panny, ta sama ręka, co jedenaście

lat temu, pod oczami Klemensa Brentano, dodała do pierwszych czternastu arkuszy, niektóre potrzebne uwagi i objaśnienia; byłaby rozświetliła podobnież i w następnych arkuszach wiele trudności archeologicznych i topograficznych. To byłoby koniecznćm, szczególniéj co do podróży świętego Józefa i Maryi do Betleem przed Narodzeniem Jezusa Chrystusa.“ — Takie wymagalności czytelnik z własnego pojęcia musi uzupełnić; a w podobném, jak dziś uskutecznionćm zostało, wydaniu znajduje tę pewność, że tekst objawień, przez siostrę Emmerich opowiadanych, a przez Klemensa Brentano spisywanych, — w niczém nie został naruszony.

Najgłówniejszém dziełem, z pod natchnienia świętego pobożnéj Katarzyny ogłoszoném, jest wydane niedawno temu życie Zbawiciela w trzech sporych tomach. To co było już w żywocie Matki Najświętszéj opowiedzianém, i co historya męki Pańskiéj zawiera opuszczoném tutaj jest, a natomiast dodane szczegóły tak z życia Panny Maryi jak i z męki Pańskiéj, dawniejszemi książkami nie objęte.

Ze względu na ponawiane kilkakrotnie wydania Objawień siostry Emmerich w Niemczech i we Francyi, *) co najlepszym dowodem dobrego ich przyjęcia, oraz ze względu na ich naturę i źródło; wnosić wypada, że święty sobór Indeksu w Rzymie miał je sobie przed swój sąd przedstawionemi. A że po ich zbadaniu nic znalazł w nich nic sprzecznego z dogmatami wiary świętéj katolickiéj, to jesteśmy tego pewni, nie widząc ich na liście dzieł, wymienionych i wzbronionych do czytania przez wiernych Indeksem.

My, z naszego punktu widzenia, zobaczyliśmy w objawieniach siostry Emmerich najwyższą czystość, a skutkiem tego, polecamy ich czytanie, z zaręczeniem wielkich odnieść się mogących, z ich czytania korzyści.

Ku zachęceniu i podaniu przykładu, nastąpi z żywota Najświętszéj Panny rozdział o zaśnięciu Maryi w przyszłym Numerze.

KORESPONDENCYE.

(Kor. urz.) **Poznań** 10go Sierpnia 1864.

W dniu 5. Sierpnia r. b. odbyło duchowieństwo dekanatu kempińskiego w Baranowie, pod przewodnictwem swego dziekana JX. Fabisza tegoroczną kongregacyą dekanalną przy odprawieniu przepisanego na ten cel nabożeństwa.

JX. Radzkiemu dziekanowi w Lubiniu udzieloną została komenda pod dniem 2. m. b. nad kościołem w Domachowie *cum facultate substituendi.*

Z 8 kandydatów ubiegających się na konkursie o plebanią w Dalewie, wybranym został JX. Frańciszek Koperski pleban z Kicina, któremu też na to Beneficium komenda na dniu 2. m. b. udzieloną została.

JX. Kesslerowi wikaryuszowi z Bledzewa, powierzono zarząd nad kaplicą św. Krzyża w Kościanie i odprawianie nabożeństwa dla więźniów w tameczym zakładzie korekcyjnym, a JX. Tschirschwitz pierwotnie przeznaczony do Opalenicy, otrzymał posadę wikaryusza w Bledzewie.

Doszła Władzy duchownéj znów smutna wiadomość, że na dniu 3. m. b. po kilkoletniéj chorobie umarł w Zbąszyniu tameczny proboszcz JX. Wojciech Pietraszewski.

Kapłan ten rodził się we wsi Drasku pod miastem Wieleniem dnia 22. Kwietnia 1803. r. a wykształcenie swoje odebrał w szkole Wałeckiéj. Obrawszy sobie na przyszły swój zawód stan duchowny, wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu dnia 3go Listopada 1822. r. w którym odbywszy przepisane kursa naukowe, wyświęconym został na subdyakona dnia 28. Maja 1825, na dyakona dnia 23. Grudnia 1826. a na presbytera 14. Kwietnia 1827. r.

Urzędowanie swoje jako kapłan rozpoczął przy kościele w Bninie, dokąd jako wikaryusz był przeznaczonym i gdzie do końca Września 1833. r. pozostawał. W czasie tym pozyskał prezentę na probostwo w Zbąszyniu, dokąd się na mocy udzielonéj komendy przeniósł i tegoż roku dnia 20. Grudnia jako proboszcz odbył instytucyą kanoniczną.

Przy silnéj budowie ciała uległ jednak już w r. 1846. pewnéj niemocy i szukał ulgi w swych cierpieniach z porady lekarzy, po kilkakrotnie u wód rozmaitych, lecz bezskutecznie.

W roku 1853. choroba całkiem go w siłach złamała tak dalece, że do śmierci swéj pozbawiony władzy, nie mógł się poświęcać kościołowi i usługom parafii.

I tak znikł ten niegdyś silny i czerstwy kapłan przeżywszy w boleściach 61 lat swego wieku. Pokój niech będzie jego duszy.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. W dzień św. Ignacego 31 Lipca był Ojciec św. na nabożeństwie w kościele OO. Jezuitów w Galloro. U drzwi kościoła przyjmował go O. Beckx, jenerał Towarzystwa Jezusowego. Mszą św. odprawił Mgr. Ricci tajny radca Jego Świątobliwości. Po skończoném nabożeństwie przeszedł Ojciec św. do wielkiéj sali, znajdującéj się w klasztorze i dozwolił ucałować swe nogi zakonnikom i wiernym. Kościół w Galloro, plac, droga zapełniona była ludem, który tłumnie się zbiegł oglądać papieża i jego błogosławieństwo otrzymać. Zanim opuścił Galloro złożył Ojciec św. podarek Matce Boskiéj w klejnocie kosztownym, ozdobionym drogiemi kamieniami.

2. Podczas kiedy Ojciec św. uczcił pamięć św. Ignacego w świątyni w Galloro, Jezuici w Rzymie obchodzili to święto z największym przepychem w swéj wspaniałéj świątyni *al Gesù.* Wszystko co się znajduje w téj świątyni jest przecudowne, a ołtarz, pod którym spoczywają relikwie św. założyciela zakonu, lśni cały złotem, bogactwy i wytwornemi ozdobami. Wielu kardynałów i prałatów brało udział w nabożeństwie.

3. Święto Piotra św. *in Vinculis* 1 Sierpnia obchodzono w bazylice, gdzie są zachowane kajdany, któremi skrępowany był książe Apostołów w Jerozolimie i Rzymie. Niezmierny był napływ ludu, przychodzącego uczcić i ucałować te drogie pozostałości.

4. Nazajutrz zrobił Papież wycieczkę do miłéj nadzwyczaj wioski Nemi, zwiedził kościół Braci mniejszych św. Frańciszka, i kościół parafialny, i w każdym upominki swéj szczodrobliwości zostawił. Kościołowi zakonników ofiarował pięknéj roboty kielich, kościołowi zaś parafialnemu kosztowne cyborium.

5. Ofiary w śrebrze, podarkach i klejnotach, zbierane przez *Unità cattolica* na rzecz Ojca św. wręczone mu zostały 1 Sierpnia. Częste nadsyłki tych darów, wielka ich wartość świadczy wymownie i codziennie mocniéj potwierdza, na ludność Włoszech wyrzeka się wszelkiéj solidarności z rewolucyą, że protestuje przeciw niéj, w jaki tylko sposób może. Pius IX. przyjął te dary z wielkiem wzruszeniem. Wzniósł oczy i ręce ku niebu i o błogosławieństwo Boże prosił dla wszystkich tych serc szlachetnych, które go w niedoli nie opuszczają. Same ofiary pieniężne wynosiły 81,362 frank. Dzień wprzódy złożył Mgr. Nardi Jego Świątobliwości swe uszanowanie i wręczył mu ofiary nadesłe z Francyi i 20,000 franków, które arcybiskup z Rennes do skarbu papieskiego przysłał.

6. Pomiędzy osobami, które w Castelgandolfo u Ojca św. otrzymały posłuchanie, wymieniają nam sławnego pianistę Liszta. Przyjęty 30 Sierpnia bardzo mile od Ojca św., został uproszony do wykonania kilku sztuk na fortepianie. W sali tronowéj umieszczono piano — zaledwo artysta uderzył w klawisze, wszyscy przytomni zachwyceni mistrzowską grą w najgłębszém milczeniu z najżywszém słuchali go zajęciem. Po każdéj skończonéj sztuce Ojciec św. dawał znaki swego zadowolenia a żegnając się z nim nie szczędził pochwał artyście, który się zaleca tak podniosłością ducha chrześciańskiego, jak cudownością swego muzykalnego geniuszu.

7. Błogosławiony Léonard de Port-Maurice został beatyfikowany przez Piusa VI. w roku 1796, już w 45 lat po śmierci; umarł bowiem 26 Listopada 1751. Od kilku lat podjęto jego sprawę, by kanonizacyą do skutku przyprowadzić. Cudowne i

---

*) W Niemczech — Objawienia o Męce bolesnéj Zbawiciela kilkakrotne znalazły wydanie, a w roku 1853. ukazało się wydanie z tychże Objawień Żywotu Najświętszéj Panny; we Francyi — tłómaczenie przez Księdza *Cazalès, de la Douloureuse Passion de Notre Seigneur Jésus Christ d' après les meditations d' Anne-Catherine Emmerich,* miało już kilka wydań: tenże sam ksiądz *Cazalès* przełożył, także z niemieckiego, Objawienia o Żywocie Najświętszéj Panny, i wydał je w roku 1854 pod tytułem: *Vie de la Sainte Vierge d' après les meditations d' Anne-Catherine Emmerich, etc.* Znalazł się także i polski przekład pierwszego z tych dzieł, ale podobno bardzo słaby; my go nie znamy, a pragniemy gorąco ujrzyć rychło przekład drugiego, i jak może być najlepszy.

stanowcze uleczenie za przyczyną tego błogosławionego zakonnika zdarzyło się ostatniemi czasy w Konstantynopolu. Urządzono śledztwo kanoniczne, a akta tego śledztwa przedłożono św. Kongregacyi Obrzędów, która na zwyczajném posiedzeniu 9 Lipca roztrząsała kwestyą: *An. constet de validitate Processus Apostolica Auctoritate constructi super asserto Miraculo, Testes sint rite ac recte examinati, et jura producta legitime compulsata in casu et ad effectum de quo agitur?* Affirmative wypadła uchwała Kongregacyi; Akta zatwierdzone i uznane, że są w zupełnym porządku.

Włochy. Za przykładem biskupów Piemontu, Lombardyi, Parmy i Modeny poszli biskupi innych prowincyi i złożyli u króla protest przeciw najnowszéj uchwale Izby, dotyczącéj rekrutowania kleryków. Minister wojny otrzymał protest ułożony przez biskupów prowincyi toskańskiéj. Podpisał go jeden kardynał, trzech arcybiskupów, 12 biskupów, 7 wikaryuszy kapitulnych. Od niepamiętnych to czasów po raz pierwszy pasterze téj prowincyi taką jedność i zgodę pokazali. Prowincya ta od dawien dawna przez prawa Leopolda i synod w Pistoi zamącona, przychodzi za sprawą rewolucyi do pożądanéj jedności.

Co Kościołowi włoskiemu największém zagraża niebezpieczeństwem, i największą katolików napełniać by powinno obawą, gdyby nie wiedzieli, że Bóg rządzi Kościołem św., to wielka liczba wakujących stolic. W prowincyi Piemontu jest 6 wikaryuszy kapit; w Lombardyi jeden, dwóch w prowincyi Emilii (Parma i Modena) a 7 wikaryuszy w prowincyi toskańskiéj. Oprócz tego wielu jest biskupów zgrzybiałych, którzy lada chwilę stolice swe opuszczą. Wyspa Sardynia dwóch tylko ma biskupów, którzy mogą odbyć wizytę dyecezalną.

W protestacyi episkopatu toskańskiego jest wzmianki godna ta okoliczność, że nie do króla, jak to biskupi Piemontu i Lombardyi uczynili, lecz do ministra wojny wystósowana została. Różnicę tę w dwojaki sposób tłómaczyć można: albo biskupi zastósowali się do praktyk konstytucyjnych, podług których król panuje, ale nie rządzi; albo téż zwrócili się biskupi toskańscy do ministra, jako takiego, który przedstawia *fakt* władzy; gdyby się zaś udali do króla, uznaliby przez to *prawo* władzy, rząd obecny.

2. Arcybiskup z Camérino, jedyny arcybiskup w Marchiach, któremu fiskus dotychczas dał spokój, otrzymał także w dniach ostatnich mandat, aby się stawił przed trybunałem w Camérino, przed którym oskarzony został o zaniepokojenie sumienia publicznego i podburzanie do nieposłuszeństwa dla prawa państwa przez rozesłanie po dyecezyi instrukcyi św. penitencyaryi względem spowiedzi św.

Arcybiskup Salvini na ten zapozew odpowiedział protestem przeciw zgwałceniu *immunitatis ecclesiasticae* przez św. kanony i konstytucye apostolskie zatwierdzonéj. 22 Lipca stanął w pałacu arcybiskupim żandarm a okazawszy mandat, zaaresztował arcybiskupa. Szanowny prałat, protestując raz jeszcze w obecności prowikaryusza jeneralnego przeciw gwałtu na osobie jego wyrządzonemu, poszedł do więzienia. Wieść o uwięzieniu arcybiskupa wstrzęsła całém miastem, i głęboką sprawiła boleść. W dyecezyi całéj nakazane zostały modły publiczne o rychłe uwolnienie pasterza. Zredagowano adressa do króla z prośbą wypuszczenia z więzienia arcybiskupa i tysiące już zebrano podpisów.

Jaki rezultat będzie tego nowego procesu trudno przewidzieć, bo trybunały nie zawsze w sprawach podobnych jednych i tych samych trzymały się zasad i albo uwalniały, albo potępiały biskupów „owych wielkich zbrodniarzy."

3. Inna ważniejsza jeszcze sprawa jest w biegu. W Bergamo zamierzał obwodowy inspektor wychowania publicznego zwiedzić seminaryum duchowne w brew prawu, które od wizyt podobnych seminarya zwalnia. Biskup oparł się temu i przedłożył tę sprawę ministrom wychowania publicznego i wyznań. Ci niechcąc otwarcie bronić inspektora przeciw prawu, polecili biskupowi, aby okazał ducha pojednawczego i zezwolił na wizytę, czysto tylko formalną, aby przez to urok władzy zachować. Podczas kiedy ministrowie z biskupem w podobne niedorzeczne wchodzili układy, inspektor prowincyonalny posłał uroczyste wezwanie urzędowe, aby biskup bez zwłoki seminaryum mu otworzył, inaczéj będzie rozwiązane, a uczniowie do domów rodzicielskich rozesłani.

Francya. Biskup ze St. Claud wydał w dzień św. Jana Chrzciciela r. b. odezwę do swych owieczek, w skutek zagęszczających się rabunków kościołów w dyecezyi. W okólniku tym wystawia z całém oburzeniem i zgrozą okropny występek świętokradztwa, profanacyi Najśw. Sakr. i nakazuje w Niedzielę po odczytaniu onego listu odśpiewać w każdym kościele na cześć Najś. Sakramentu *Parce Domine*, rozkazuje w ten dzień kapłanom ze świecą w ręku przed Najśw. Sakramentem uroczyste na kolanach uczynić przeproszenie Pana Jezusa, i władze miejscowe do czuwania baczniejszego nad kościołami pobudzić.

2. Episkopat francuzki poniósł stratę przez śmierć Jana Honoryusza Bara, biskupa z Châlons. Bliższe wiadomości i niektóre szczegóły ze życia zmarłego biskupa wyjmujemy z paryzkiego *Monitora*. Urodził on się 4. Czerwca 1798. r. w Sainte-Vaubourg (Ardeny). Pierwsze nauki odebrał w kollegium w Charleville, które ukończywszy objął katedrę professora. W tym czasie słuchał wykładów teologicznych w seminaryum w Charleville, sposobiąc się do stanu duchownego, do którego czuł niezwyciężony popęd. Wyświęcony na kapłana 23. Września 1822. przez arcybiskupa z Reims Mgr. de Coucy został wezwany na wikaryusza do Rhéthel, z kąd po upływie roku powołany został na wikaryusza przy katedrze w Reims. Tutaj na obszerném polu pracy duchowéj nie szczędził swych sił, ani hamować się umiał w swém poświęceniu i gorliwości. Nieznużony nigdy w pracy, opuszczał konfessyonał na to tylko, by wstąpić na ambonę, około któréj ściągał się zawsze liczny tłum słuchaczy, pociąganych urokiem, łagodnością i przekonywającą mocą słów tego kapłana. — Przy tych obowiązkach sprawował jeszcze urząd kapelana więzienia przez 8 lat, w którym to charakterze nie raz odprowadzać musiał zbrodniarzy na szafot.

Władza duchowna, oceniając jego pracę i zaparcie, zwróciła na niego oczy, by go wynieść do najwyższych godności. W r. 1825. został kanonikiem tytularnym, a w kilka miesięcy potem obrano go proboszczem katedry. Kapłan w 32 wieku rządził ku zadowoleniu wszystkich najważniejszą parafią w mieście, a największą z całéj dyecezyi. Jego takt, roztropność i doświadczenie zjednały dlań wysokie stanowisko w Reims, uszanowanie i cześć u wszystkich, tak że do wszystkich towarzystw miłosiernych i naukowych, do wszystkich zgromadzeń był pociągany, a jego rady wysoko cenione. Mgr. Gousset arcybiskup w Reims przybrał go do grona radców arcybiskupich, a w r. 1854. mianował go jeneralnym wikaryuszem. W roku 1856. dekretem cesarskim powołany został na koadjutora biskupa w Châlons Mgr. de Prilly, po jego śmierci zaś został biskupem dyecezyi w r. 1860. W tém położeniu nie zaniedbał swych obowiązków, ale z największą troskliwością zajmował się administracyą dyecezalną. W r. 1860. w dowód zasług otrzymał od cesarza krzyż legii honorowéj. 1. Lipca r. b. powaliła go choroba o łoże i tak silnie się wzmagała, że w kilka dni potem tj. 11go żywot jego przecięła. Umierał ze zbudowaniem wielkiém dla przytomnych. Ostatnie jego słowa były błogosławieństwem dla kapłanów dyecezyi całéj, którzy przybyli odprawiać rekolekcye.

3. Ojciec św. wysłał brewe do Ludwika Veuillot znanego publicysty z uznaniem jego zasług około Kościoła katolickiego położonych. Powód do tego dało najnowsze dzieło tego słynnego pisarza „*Vie de Jesus*" z wielkim talentem napisane. Drugie brewe papieskie otrzymał O. Marcin de Boylesve Towarzystwa Jezusowego z podziękowaniem za dzieła *Triomphe de la Foi, l'Eglise et le Pape, les Luttes de l'Eglise* i z zachętą do wytrwania w obronie Kościoła.

4. Trybunał świecki w Angoulême zajmował się na posiedzeniu 22. Lipca kwestyą, czy kapłan katolicki, który zrzekł się swéj służby duchownéj, może zawrzeć małżeństwo. Powód do tego dał niejakiś ks. Chatagnon, który zasuspendowany został przez swego biskupa. W pierwszych miesiącach roku bież. wezwał merów miasta, aby zapowiedzieli publicznie, że małżeństwo zawrzeć zamierza z pewną wdową. Panowie ci nie chcieli zapowiedzi ogłaszać, chyba że wyrok sądowy do tego ich zmusi. Dla tego Chatagnon zaskarżył ich przed sądem w Angoulême. Dwóch adwokatów broniło sprawy księdza.

Jeden ze stanowiska historycznego i moralnego starał się wykazać słuszność jego żądania. Dowodził, że w pierwszych wiekach kościołach nie było prawa, któreby zakazywało kapłanom brać żony, i że dla tego zakaz ten nie jest z postanowienia boskiego. Na dowód tego twierdzenia powołał się na słowa Pawła św.: „*Oportet episcopum irreprehensibilem esse, unius uxoris virum;*" twierdził, że kapłani przez długie wieki się żenili, a kościół temu się nie opierał, dopiero Koncylium Trydenckie ogłosiło kapłaństwo za przeszkodę rozrywającą małżeństwo. Ze stanowiska moralnego adwokat ten zbijać się silił różne argumenta, przywodzone przeciw małżeństwu kapłanów. Słowem, mówił jak ślepy o kolorach; obrona małżeństwa kapłanów ze stanowiska historycznego i moralnego na żaden sposób utrzymać się nie da, trzeba być zupełnym ignorantem w historyi kościelnéj, i trzeba być pozbawionym wszelkiego wyższego poczucia i zrozumienia idei kapłańskiéj.

Drugi adwokat bronił go tylko prawem, odwołując się na Kodex Napoleona, na artykuły prawa organicznego, na rozprawy, jakie w tym względzie powstały w łonie Rady Stanu r. 1813. i ciała Prawodawczego r. 1833.

Merowie zaś oświadczyli, że się spuszczają na rozsądek trybunału i zdają zupełnie na jego wolę i wyrok.

Trybunał odłożył sprawę na dwa tygodnie.

W r. 1862. sąd w Périgueux, podobny przypadek mając do

rozsądzenia, pozwolił na małżeństwo kapłana. Taki wyrok zapewne wyda i trybunał w Angoulême.

Belgia. W kraju tym katolickim lęgą się nieustannie i z pomiędzy masonów rekrutują bezbożne, haniebne szatańskie towarzystwa. Obok towarzystwa *Solidarnych*, o którém *Tygodnik* tyle ciekawych a oburzających zamieścił wiadomości, istnieje od 20. Października r. 1862, Towarzystwo Wolno-myślnych (*Société des Libres-Penseurs*). Towarzystwo to wychodzi z ciemności tajemnic na światło dzienne, aby każdy chrześcijanin prawy drżał przed nim jako przed zjawiskiem antychrysta. Wolnomyślni wydali w ostatnich dniach na widok publiczny broszurę pod tytułem: *Verités démontrées par la Societé des Libres-Penseurs*, gdzie o swém istnieniu donoszą, ogłaszają swe statuta, katechizm, swe zasady i dążności. Bez wszelkich dodatków, żywcem je z téj książeczki wyjmując, tłómaczymy je naszym czytelnikom.

Wstęp do tego dziełka brzmi jak następuje:

,,Przekonani, że obowiązkiem wszystkich *uczciwych ludzi* jest, pracować wszelkiemi możliwemi sposobami, nad wywróceniem bożyszcz, pokonaniem przesądów i zabobonów wszelkiego rodzaju, które jeszcze za dni naszych utrzymują ludzkość w haniebnéj niewoli, założyciele Towarzystwa *Wolnomyślnych*, kładąc podstawy swéj nowéj instytucyi, *pozdrawiają ze czcią swych starszych braci Wyzwolonych* (*Affranchis*) i *Solidarnych* (*Solidaires*).

Tak jak Wyzwoleni i Solidarni chcemy i my Wolnomyślni, bez nienawiści i urazy, zorganizować protestacyą przeciw uciskowi, jaki wywierają na rozumie ludzkim ministrowie wszelkich wyznań; jeżeliśmy za konieczne osądzili utworzyć trzecie towarzystwo obok tych, które już tyle dobrego zdziałały, to dla tego, że Wyzwoleni i Solidarni odpychają kapłana tylko od łoża śmierci; nam zdaje się być *logiczną koniecznością odepchnąć kapłana, nie tylko przy śmierci, lecz także przedewszystkiém od familii, dokąd duchowieństwo wszystkich kościołów wdziera się, by nam kraść nasze żony i nasze dzieci.* Zostając związani sercem i wdzięcznością z poprzednikami naszymi na drodze wyzwolenia rozumu, mniemamy urzeczywistnić dzieło pożyteczne, pisząc wyraźnie na sztandarze naszym dewizę nasza:

Wolnomyślni.

Precz z kapłanami przy naszéj śmierci, przy ślubach naszych, precz przy narodzinach dzieci naszych!

Silni zasadami wypowiedzianemi w tém szczerém ogłoszeniu, odzywamy się do wszystkich tych, którzy w swéj piersi *czując bijące serce ludzkie*, oświadczą się gotowymi deptać nogami ostatnie szczątki tego co ludzkość szanuje i wnijść znami bez wszelkiéj ukrytéj myśli i bez słabości na drogę absolutnych wolnomyślnych, za którymi by większość narodu oddawna była postępowała, gdyby się był znalazł ktokolwiek, co by mu pierwsze kroki stawiać dopomógł.“

Idą potém ustawy tego stowarzyszenia bezbożnego:

„Art. 1. Towarzystwo Wolnomyślnych położyło sobie za cel zagładę wszelkich przesądów i zabobonów.

Art. 2. Każdy z jego członków zobowięzuje się przedewszystkiém: a) nie mieć kapłana przy łożu śmierci, ani na pogrzebie, b) nie zawierać małżeństw tylko przed władzą cywilną, c) nie dozwolić, aby dzieci przyjmowały chrzest, bierzmowanie, komunią.

Art. 4. W przypadku choroby, każdy stowarzyszony winien uwiadomić o swym stanie sekretarza, który komitetowi doniesć tę wiadomość jest zobowiązany.

Art. 5. Towarzystwo ponosi koszta za zwołanie członków, za trumnę i pogrzeb każdego członka.

Wszyscy ci, którymby od tego dnia, w którym wstąpią do Towarzystwa, *dowiedzione było, że kapłana wołali przy jakiéjkolwiek sposobności, przestają tém samém* należyć do Towarzystwa, i prawa nie mają do żadnego zysku, ani też do reklamacyi o zwrot złożonéj składki przed wykluczeniem.

Również postępować się będzie z członkami, którzyby z jakiego innego powodu z Towarzystwa wystąpili lub wykluczonymi byli.

Art. 6. Stowarzyszeni nie mogą żadnych innych rozporządzeń stanowić względem swych pogrzebów, tylko takie, jakie są zwyczajne w Towarzystwie.

Art. 7. Komitet może także, jeżeli to za pożyteczne osądzi, z kassy towarzystwa opędzić koszta przy pogrzebach osób nie należących do towarzystwa.“

Następuje wreszcie *Katechizm* wolnomyślnych objęty w 14 propozycyach:

Wolnomyślni utrzymują:

„Że siła nie może być pojętą po za materyą. (zewnątrz materyi.)

„Że nie może być siły twórczéj.

„Że *Bóg nie był i nie jest Stwórcą*.

„Że *Bóg nie jest siłą urządzającą*.

„Że *Bóg, który nie może być ani Stwórcą, ani Regulatorem, nie może być dobrym i sprawiedliwym.*

„Że *Bóg nie jest nieskończenie dobry i nieskończenie możny.*

„Że *Bóg nie może być nieskończenie sprawiedliwym i nieskończenie potężnym.*

„Że *Boga wcale nie ma!*

„Że *Bóg nie może być ani Stwórcą, ani Regulatorem, ani dobrym, ani sprawiedliwym, ani potężnym.*

„*A więc ponieważ Bóg nie ma żadnego przymiotu, nie istnieje wcale, tak samo, jak nie masz kamienia, któryby nie miał ani objętości, ani formy, ani ciężkości, ani własności jakiegokolwiek rodzaju.*“

Niemcy. 1. Mgr. Falcinelli, nuncyusz apostolski u dworu Wiedeńskiego wrócił do Wiednia z podróży po Morawii. W Ołomuńcu brał udział w nabożeństwie odbytém na cześć apostołów słowiańskich św. Cyryllego i Metodego, poczém zwiedzał dyecezyą Berno i opactwo Raigern. Mówią że Jego Ekscelencya zwiedzi pomału wszystkie dyecezye monarchii, aby poznać osobiście biskupów i aby na miejscu przekonać się o stanie dyecezyi. W jesieni uda się nuncyusz do Węgier, do Sassin w dyecezyi Neutra, gdzie obchodzić będą z jak największym przepychem jubileusz Matki Boskiéj.

2. Rząd austryacki dozwolił braciom szkólnym (*Schulbrüder*) z kongregacyi francuskiéj Matki Boskiéj zająć się wychowaniem chłopców w szkole w Frohsdorf w Niższéj Austryi, ale tylko na próbę. Uważano za konieczne do tego pozwolenia dołączyć jeszcze mnóstwo restrykcyi, jak n. p.: że bracia muszą być poddanymi austryackimi, że w Austryi potrzebne kwalifikacye na nauczycieli otrzymać winni.

3. Jeden z głównych przywódzców pietystów pruskich, radzca konsystorski prowincyi Szląska, Wachler obwiesił się w swoim pokoju, zamknąwszy się wprzódy na klucz, w Niedzielę dnia 17. Lipca w Wrocławiu. Wachler był twórcą i duszą zakładu dyakonissek protestanckich w Wrocławiu; jego śmierć straszny zadała cios téj instytucyi. Był to jeden z najsroższych wrogów katolicyzmu, który nie wachał się wszelkiemi możliwemi sposobami wyrządzać niesłuszność katolikom szląskim.

4. W Czwartek 4. Sierpnia miał się zebrać w Karłowcach kongres illyrski w celu wyboru patryarchy, biskupa, i urządzenia spraw kościelnych i szkólnych. Ruch wielki panuje pomiędzy narodowościami interessowanemi t. j. Rumunami i Serbami; była chwila, w któréj wątpiono, że kongres przyjdzie do skutku, gdyż Rumuni stawiali trudności i odmawiali wszelkiego udziału na kongresie, jeżeli kongres dla urządzenia spraw kościelnych w poprzedzi wyboru patryarchy.

Już to od wielu lat starali się Rumuni, którzy nie mają własnego metropolity, a biskupi ich pod jurysdykcyą patryarchy serbskiego z Karłowcach zostają, zmienić ten stan rzeczy, z którego nieustanne spory, niesnaski pomiędzy tymi ludami płynęły, i niezależnego otrzymać metropolitę. Ztąd powszechne mniemanie, że kongres ten nie obejdzie się bez scen gwałtownych, zwłaszcza że administracya dóbr kościelnych schizmatyckich dużo skarg i zażaleń wywoła. Ztąd też to rząd austryacki tyle zabiegów czynił, aby wybór padł na osobę przywiązaną do rządu.

Spodziewają się, że jeżli w zgodzie załatwi się wybór patryarchy i inne sprawy z łatwością się załatwią. Przez te stararania rząd jednak burzy nie zażegnał. Przedstawiony na patryarchę przez rząd biskup Maszierewicz doznał już nieprzyjaznych a burzliwych demonstracyi, i wątpić należy, czy wybór jego przyjdzie do skutku.

5. Ks. Haneberg wymówił się stanowczo od godności biskupa Trewirskiego, nie chcąc opuszczać klasztoru. Ojciec św., którego podobno rząd pruski i kapituła o interwencyą prosiła, pozostawił mu zupełną wolność. Kapituła więc do nowego gotuje się wyboru.

6. Dwaj arcybiskupi i sześciu biskupów z królestwa Bawarskiego zjechali się 28 Lipca do Bamberga na konferencyą. Podług *Mainzer Journal* prałaci owi naradzali się nad potrzebami Kościoła w Bawaryi, nad jego stanem obecnym, nad środkami, któreby zaradziły wszystkim potrzebom i usunęły wszelkie nieprzyjazne zamachy. Najpierwsze i najważniejsze uchwalili postanowienie, zbierać się co rok na konferencye, dopóki kwestya synodów prowincyonalnych rozstrzygnięta nie będzie. Poczém następujące załatwili czynności:

Zredagowali energiczny protest przeciw antykatolickiéj organizacyi szkół elementarnych, sprzeciwiającéj się konkordatowi i konstytucyi bawarskiéj; napisali adres do Ojca św., w którym określili stanowisko do nowoczesnego racyonalizmu niemieckiego i adres wierności do króla, który arcybiskupi z Monachium i Bamberga królowi wręczyć mieli.

Protestacya przeciw nowemu urządzeniu szkół i adres do króla pożądany odniosły skutek. Minister wyznań v. Zwehl, autor

owego niekatolickiego projektu względem szkół otrzymał dymisyą. Minister ten zamierzał uwolnić szkoły publiczne od wszelkiego wpływu duchowieństwa, wychowanie młodzieży z pod steru i opieki Kościoła wyrwać. Dziełem tém chciał ukoronować wszystkie swe antykatolickie dążności i prace, jakie lat 14 niezmordowanie przeprowadzał. Następcą jego obrany p. Koch prezes regencyi w Wyższéj Frankonii, znany ze zasad katolickich, człowiek prawego charakteru; przemawia zatém złość liberalnych dzienników, które mu żółci nie szczędzą.

Na adres wierności odpowiedział król arcybiskupowi Monachijskiemu mniéj więcéj w tych słowach:

Drogi arcybiskupie Grzegorzu Scherr,

„Arcybiskupi i biskupi bawarscy, którzy w Bambergu konferencyą zrobili, przesłali mi adres z zapewnieniem swéj wierności i przywiązania do tronu, z obietnicą przyczyniania się do utrwalenia szczęścia i pomyślności kraju pod mym rządem. Z radością wielką przyjąłem adres; widzę, że cel do jakiego dążą biskupi, również drogi i środki, których użyć zamierzają, mogą także przy utrzymaniu tego pomyślnego stanu kraju, jaki pod względem wyznań istnieje, o jaki mój ojciec usilnie się starał, mogą być celem i drogami mego rządu. Szczęśliwym będę, jeśli pomiędzy Kościołem a państwem panować będzie zgoda, która z pewnością owocem będzie téj zgody, jaka między mojém a biskupów, duchownych naczelników mych poddanych katolickich zapatrywaniem panuje; ciebie zaś proszę o złożenie podziękowania mego wszystkim Członkom Zgromadzenia w Bambergu

Wasz. życzliwy król

Monachium 29 Lipca 1864

Ludwik.

7. Wszystkie dzienniki liberalne niemieckie wrzeszczą na całe gardło, że przyszłość uniwersytetu monachijskiego zagrożona, bo nowy król bawarski mianował professora historyi p. Sepp, znakomitość katolicką, zwyczajnym (ordinarius) professorem. —

8. Stan fakultetu katolickiego we Wrocławiu zawsze jeszcze bardzo opłakany. Na przyszły semestr jest tylko dwóch professorów zwyczajnych Rainkens i Friedlieb, zamiast sześciu; oprócz tego jeden professor nadzwyczajny Scholz i privat docent Soffner. Do teologii pastoralnéj nie masz żadnego nauczyciela.

Ameryka. 1. Nowy arcybiskup w rzeczypospolitéj Haïti Testard du Cosquer przybył dnia 10. Czerwca na miejsce przeznaczenia. Młody ten prałat z uniesieniem przyjęty został przez ludność, która licznie na tę uroczystość zbiegła i nieudaną okazywała radość z przybycia swego pasterza, na które dość długo czekała. U bram katedry przez proboszcza ks. Pascal przyjęty, odprawił ks. arcybiskup mszą św., poczém wstąpiwszy na tron, powitał zebrane owieczki swe słowami serdecznemi, któremi wielu zaraz na wstępie ujął. Wieczorem udał się w towarzystwie wszystkich kapłanów do prezydenta Geffrard złożyć swe uszanowanie i oznaki honorowe, jakie mu Ojciec św. zasyłał.

Tak więc Kościół w Haïti niemający przez długi czas żadnego związku ze Stolicą Apostolską, otrzymał z ramienia Ojca św. pasterza, który ten związek i jedność pielęgnować będzie. Spodziewać się należy, że odtąd życie religijne w téj rzeczypospolitéj potężnie rozwijać się, a pod wpływem religii kraj cały w cywilizacyi postępować będzie.

2. W roku zeszłym przybył do Europy pewien kapłan francuski z dyecezyi Cleveland (Ohio) i zbierał składki za upoważnieniem gorliwego biskupa swego Mgra. Rapp na zbudowanie seminaryum chłopców. Otrzymawszy posłuchanie u Ojca św. wyłożył zamiar swego biskupa i konieczną potrzebę takiego seminaryum wystawił. Ojciec św. pobłogosławił temu dziełu; kwestarz zebrał w Europie kilkanaście tysięcy franków. Obecnie prace około budowy już są rozpoczęte. Będzie to wspaniały budynek, w którym 50 do 60 uczni pomieszczenie znajdzie. W gmachu tym urządzona także będzie sala dla externów i szkoła elementarna. Seminaryum to budują w mieście Louisville.

Dyecezya Cleveland, która niegdyś część dyecezyi Cincinnati stanowiła, obejmuje północne okolice państwa Ohio. Religia katolicka wielkie tam czyni postępy. Przed pięciu laty dyecezya liczyła tylko 15 kościołów i około 20 kapłanów, dzisiaj zaś posiada 120 kościołów i blisko 80 kapłanów. Staraniom Mgra. Rapp udało się utworzyć seminaryum większe, w którém przeszło 20 młodych lewitów się kształci do służby Bożéj.

Potrzeba jednak gwałtowna seminaryum chłopców, aby z wychowańców tego instytutu robić missyonarzy. Konieczną potrzebę takich zakładów w Europie wszyscy, którym o dobro i pomyślność religii katolickiéj chodzi, uczuwają; w Ameryce są jeszcze potrzebniejsze. Kraje, które dzisiaj zacięta wojna pustoszy, tylko przez katolicyzm zbawione i uleczone być mogą. Nawrócenia protestantów są bardzo rzadkie; przez młodzież tylko, i to po chrześcijańsku wychowaną, lepszą przyszłość zgotować można. Dotychczas rekrutowano duchowieństwo we Francyi, w Irlandyi i w Niemczech. Obecnie missyonarze idą na wschód, do Chin, Japonii; Ameryka musi sama sobie wystarczyć i starać się o duchownych pomiędzy krajowcami.

3. Kościół w Brazylii jeszcze nie wyleczył się z ran, jakie mu zadały tradycye pombalistyczne i jansenistyczne, przekazane w spadku od Portugalii, ani téż rząd nie poprzestał krępować i ścieśniać wolności Kościoła.

Młody i sławny biskup z Para podniósł niedawno głos silny przeciw nowéj napaści józefinizmu na czysto duchowne pole administracyi seminaryów. Biskup w Rio Grande do Sul, Mgr. Larangeira poszedł za jego przykładem i oparł się temu wdzieraniu się władzy świeckiéj do świątyni. Do ministra wyznań wystósował oświadczenie, że ze sumieniem pogodzić mu niepodobna rozporządzenia ministra pod względem wykształcenia młodzieży duchownéj, ani téż poddać się może wymagalnościom nowego prawa projektowanego, które stanowi konkurs o posady professorów przy seminaryum, i wszelkim innym podobnym przepisom, które się sprzeciwiają dekretom koncylium trydenckiego, według których sami tylko biskupi prawo mają do zarządu seminaryami. Podobnie uczynili biskup z Mazanhao, Mgr. Sargiva i inni biskupi. Jeżeli zaś minister w odpowiedzi biskupowi Larangeira odwołuje się na przykład dwóch prałatów, którzy rozporządzenia ministerskie przyjęli, zatwierdzili i w życie wprowadzać poczęli, tym więcéj powodów do opłakiwania klęsk i spustoszenia, jakie pombalizm w tym kraju poczynił; tym usilniéj pracować trzeba, aby utworzyć młode duchowieństwo napojone zdrowemi zasadami świętéj religii. Że zaś duchowieństwo Brazylskie téj smutnéj nabyło sławy, że bronić nie umie kościoła swego, winna temu władza świecka, która odejmuje wszelkie środki do przywrócenia karności i nie dozwala sługom ołtarzy dać wykształcenie stósowne do ich św. stanu.

4. Biskup z Rio Grande de Sul, o którym powyżéj wspomnieliśmy, jest jeden z najgorętszych obrońców praw Kościoła, stróż najgorliwszy moralności swéj trzody i najżarliwszy missyonarz. Znany jest ze swych walk przeciw tajnym towarzystwom, zarażającym jego trzodę. Teraz zaś niedawno ukończył wizytę pasterską w swéj dyecezyi, przyczém około 800 mil podróży zrobił. Jako missyonarz, w towarzystwie dwóch kapłanów, zwiedził najodleglejsze okolice swéj trzody, gdzie jeszcze żaden biskup nie dotarł; a jeżeli wszędzie prawie dużo go smucił bezrząd w stósunkach kościelnych, ignorancya we wierze, dużo także pociech doznał, widząc wszędzie dobre usposobienie dla religii katolickiéj i chętne serca ku słuchaniu słowa Bożego pomiędzy rozrzuconymi ludami i tak długo zaniedbanymi. Przebiegł całą prowincyą Rio Grande de Sul, tak wielką jak dwie trzecie Francyi aż do rzeki Uruguay; według téj rzeki jechał aż do Rio de la Plata. Potém objeżdżał kraje, które dawniéj pod panowaniem Jezuitów zostawały i przeszedł wzdłuż państwa Corrientes i Entre-Rios. Wszędzie napotkał straszną nieznajomość wiary, lecz także głód słowa Bożego. Sakrament św. Bierzmowania przyjęło z jego ręki około 11 tysięcy osób różnego wieku. Napływ ten ludu, i radość, z jaką pierwszego pasterza witano, pokazuje, że żyje jeszcze wiara w tych pustyniach, chociaż to już wiek upływa jak z tamtąd Jezuici wygnani zostali. Trzeba patrzeć na ten upadek i nędzę, w jaką popadli Indyanie od tego czasu, a złorzeczyć trzeba piekielnéj polityce Pombalów, Arandów itd., która takie spustoszenie na polu religijném i w położeniu materyalném mieszkańców uczyniła. Błogi to był stan kraju za panowania Jezuitów: świetne kollegia, wspaniałe świątynie, mieszkania mocne i wygodne dla Indyan, pola urodzajne, niezliczone trzody. Gorliwość, nauka, cnota, krew męczenników stworzyła pomyślność moralną i materyalną. Dzisiaj wszędzie opłakana ruina; ciernia i głogi i zielsko rosną jako lasy po uprawionych polach i wspaniałych oranżeryach Ojców Jezuitów; węże i inne drapieżne zwierzęta schronienie znajdują bezpieczne w dawnych przybytkach modlitw i nauk; mury kościołów nagie, oczerniałe od ognia z dnia na dzień zapadają. Co do Indyan to oni raczéj wegetują, jak żyją na ziemi przodków. Całą znajomość chrystyanizmu zachowali w modłach i pieśniach pobożnych, których się niegdyś od missyonarzy nauczyli. Tylko czynne, gorliwe, mądre a cnotliwe duchowieństwo zdoła odżywić religią katolicką w tym kraju. A duchowieństwo takie istnieć w tenczas tylko może, jeżeli biskupi będą mieli wolność zupełną tworzyć i rządzić seminaryami podług przepisów św. Kościoła, jeżeli będą mogli wznowić zakony. Ślepy jest rząd, który, téj wolności odmawia Kościołowi, bo nie ma podstawy, na któréjby stworzyć mógł pomyślność materyalną i życie moralne w kraju.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.